

Donald Trump i czarny scenariusz

1 stycznia 2025

Michael Moore, amerykański pisarz i reżyser filmów dokumentalnych, zdobywca w 2004 r. Złotej Palmy na 57. MFF w Cannes za obraz krytykujący prezydenturę Georga W. Busha – „Fahrenheit 9.11” w książce pt. „Biali głupcy” pisze: „Czterdzieści cztery miliony Amerykanów nie potrafi czytać i pisać powyżej poziomu czwartej klasy – innymi słowy, są wtórnymi analfabetami [...] Skoro żyję w kraju, w którym 44 miliony nie potrafi czytać – a zapewne kolejne 200 milionów potrafi, ale nie czyta – to, przyjaciele, żyjemy w naprawdę przerażającym miejscu. Kraj, który nie tylko masowo produkuje uczniów analfabetów, ale robi wszystko, by pozostać niedouczone i głupim, to kraj, który nie powinien rządzić światem – przynajmniej do czasu, gdy większość jego obywateli będzie umiała wskazać na mapie Kosovo (lub jakiekolwiek państwo, na które Stany zrzuciły bomby) [...] W naszej cudownej krainie dostatek mniej znaczy zawsze więcej, gdy w grę wchodzi obciążanie którejkolwiek z półkul mózgu faktami, cyframi, krytycznym myśleniem, czy też zrozumieniem czegokolwiek”.

Przytoczone słowa autor napisał w następstwie wyboru Georga W. Busha na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Michael Moore jako zaciekle krytyk Busha przedstawia amerykańskie społeczeństwo – powiedzmy sobie wprost – jako naród „głupków”, którzy wybierają „głupków”. No bo jakże może być inaczej. Można oczywiście podejść do tego z przymrużeniem oka. Niemniej jednak warto się zastanowić, na podstawie wyżej przedstawionych faktów, nad kondycją intelektualną amerykańskiego społeczeństwa. W tym kontekście nasuwa się pytanie. Skoro w 2000 r. i ponownie w 2004 r. Amerykanie wybrali na prezydenta – według Moore’a – tego samego „idiotę”, to czy po ponad 20. latach od tych wydarzeń mogło się coś zmienić na lepsze? Amerykańskie społeczeństwo zmadrzało?

Uważam, że przeciwnie, mogło się zmienić tylko na gorsze. Idąc dalej tym tokiem myślenia, można postawić kolejne pytanie. Czy wybór Donalda Trumpa jest wyborem złym, bo „głupi” Amerykanie wybrali na przywódcę swojego kraju kolejnego „głupka”?

Nie twierdzę wprost, że Donald Trump jest niespełna rozumu. Aczkolwiek cechy charakteru, jakie posiada i narcystyczna wręcz osobowość rodzi wiele wątpliwości co do jego zdrowia psychicznego. Dobrze pamiętam jego pierwszą kadencję. To jaki był arogancki i nieodpowiedzialny. Jakie miał wpadki i jakie popełniał błędy. Mając to wszystko na uwadze, jestem dzisiaj pełen obaw o to, jakim Donald Trump będzie prezydentem. Czy się zmienił i wyciągnął wnioski ze swoich błędów? Tego nie wiemy, ale na pewno nie możemy popadać w hurra optymizm i w euforię, tak jak robi to cały obóz „pseudopatriotów”, który widzi w Trumpie przysłowiowego rycerza na białym koniu. Nie wiemy, jakie potomek niemieckich emigrantów ma plany w istotnej z naszego punktu widzenia kwestii, czyli wojny na Ukrainie. Przed wyborami deklarował jasno, że szybko ją zakończy. Jeśli faktycznie Donald Trump będzie chciał wojnę zakończyć, za wszelką cenę, to nasuwa się pytanie, jak ją zakończy? Czy będzie pokój? Jeśli tak, to czy będzie to pokój oparty na mocnych podstawach i trwały? I w końcu jaką rolę w układzie pokojowym widzi dla Polski?

Spróbuję odpowiedzieć na to ostatnie pytanie w dalszej części tekstu. Na ten moment, wrócę jeszcze do Michaela Moora i jego książki. Rozdział, w którym znajduje się cytowany przeze mnie powyżej fragment, nosi tytuł „Kraj idiotów”, a zaczyna się pytaniem: „Czy czujecie się czasami, jakbyście żyli w kraju idiotów?” Sparafrazuję owo pytanie, kierując je do Was czytelnicy: „Czy czujecie się czasami, jakbyście żyli w kraju, w którym rządzą idioci?”. Po dłuższym zastanowieniu odpowiadam na to pytanie twierdząco i jestem pewien, że zgodzicie się z moim zdaniem. Podobnie jak ja, doskonale zauważacie otaczające nas absurdy i głupotę naszych politycznych elit. Dowodów na moją tezę jest co niemiara. Od „sług Ukrainy”, po chcących

„wgniatać Putina w ziemię”. Od oskarżających o „onucyzm” i pozbawionych zdrowego rozsądku, po tropicieli „ruskich agentów”. Nazwiska twórców tych wszystkich bredni ułańsko-szpiegowskich, można by umieścić w dużej pracy naukowej z psychologii.

Nasze państwo, na którego czele stoi ogłupiała elita polityczna, wystawione będzie więc na próbę. Nie mam wątpliwości, że to ważny moment naszej historii. W moim przekonaniu nigdy wcześniej wybór prezydenta RP nie był tak istotny. Jak tę próbę jako naród przetrwamy, w dużej mierze zależeć będzie niestety od wspomnianej elity, która od dwóch lat podąża jedną i tą samą drogą. Drogą uległości i podporządkowania się anglosaskiemu sojusznikowi. Drogą ukrainizacji Polski i konfrontacji ze znienawidzonym, wschodnim sąsiadem. I jestem pewien, że nasi rządzący nie będą chcieć niczego więcej, poza utrzymaniem obecnego status quo i utrzymaniem wiernopoddańczych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Jednym słowem. Zapomnijmy już raz na zawsze o jakiegokolwiek suwerenności i szykujmy się na zamordyzm dotychczas nam nieznany. Czy będziemy w stanie się temu w jakikolwiek sposób sprzeciwić? Czy polskie społeczeństwo wyleczy się w końcu z marazmu i bierności?

Nowemu polskiemu prezydentowi siłą rzeczy, w sposób szczególny, będzie więc zależeć na dobrych relacjach z „wielkim bratem”. Nawet jeśli drugiej stronie nie koniecznie może zależeć na tym samym, co udowodniła już 6 lat temu. To, jak Amerykanie traktują polskiego prezydenta, to jak Donald Trump traktuje polskiego prezydenta i można powiedzieć także Polaków, mogliśmy zobaczyć we wrześniu 2018 roku, podczas wizyty Prezydenta Andrzeja Dudy w Stanach Zjednoczonych. Owocem wspomnianej wizyty była przyjęta deklaracja współpracy, którą w obecności światowych mediów podpisali obaj prezydenci. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie jeden bardzo istotny fakt. Andrzej Duda podpisywał dokument na stojąco, podczas gdy Donald Trump siedział wygodnie w swoim fotelu. To

wydarzenie było ewenementem na skalę światową i należy go zapamiętać. „Ranga tego, co się stało, trąci o element obrazu państwa” – skomentował w rozmowie z „wprost.pl” dr Janusz Sibor, ekspert ds. protokołu dyplomatycznego. Powiedzmy to sobie szczerze. To nie była obraza czy przysławowy „policzek” w twarz. To było zwyczajne upodlenie majestatu głowy polskiego państwa. I jeśli Donald Trump zrobił to raz, to zapewne, zrobi i kolejny. Potraktuje „z buta” każdego polskiego prezydenta, jeśli uzna to za konieczne i słuszne, niezależnie kim on będzie i z jakiego obozu politycznego będzie się wywodził.

Na tym przykładzie z 2018 r. widać wyraźnie, jakie zamiary może mieć Trump w stosunku do Polski, w kontekście zakończenia wojny. Mamy swoje miejsce w szeregu i nie może być mowy o szacunku. Nie jesteśmy dla Amerykanów równorzędnym partnerem do współpracy i to nie jest coś odkrywczego. Wiemy o tym doskonale już od dawna. I powiem bez ogródek – sami sobie na to zasłużyliśmy! Tylko dureń może żyć nadzieją, że to się zmieni. Każde podlizywanie się Trumpowi, każde ohydne wazeliniarstwo, ale też przede wszystkim wychodzenie przed szereg, dla pokazania, że „my potrafimy”, jest nie tylko infantylne, naiwne i głupie, ale też kolejny raz doprowadzi nas do zguby. Czego nie chcą przyjąć do świadomości rządzący Polską i udowadniają nam na każdym kroku, że są gotowi poświęcić dobro społeczeństwa i dobro naszego państwa, w imię relacji z państwem, który nie do końca traktuje nas poważnie.

Dowodem, do czego byliby zdolni nasi politycy, jest niedawna wypowiedź wiceministra spraw zagranicznych, pana Andrzeja Szejny w Radiu Zet, którą w tym miejscu zacytuję: „My zachęcamy administrację Donalda Trumpa, żeby filozoficzno-politycznie na to spojrzeć. Po pierwsze, ten pokój musi być zawarty wedle prawa międzynarodowego. Po drugie, zachęcamy naprawdę – i o tym mówił pan premier Donald Tusk i mówił o tym pan minister Radosław Sikorski, że my jesteśmy gotowi przejąć dużą część kosztów wsparcia i myślimy o tym i działamy w tym kierunku wsparcia dla Ukrainy [...] jesteśmy gotowi na przyjęcie

większych ciężarów, kosztów". Nie udaje się przejść obojętnie obok tych słów. Z trudem powstrzymuję emocje. Nie wiem, jak można upaść tak nisko. I jak tego nie nazwać inaczej jak głupotą?

Wróćę do pytania, które postawiłem na początku tekstu. Jaką rolę w przyszłym układzie pokojowym widzi dla Polski Donald Trump? Dziś jeszcze tego nie wiemy i możemy tylko zgadywać. Oficjalnie prezydent elekt obejmie stanowisko w styczniu 2025 r. i wtedy poznamy jego prawdziwe zamiary. Jednakże już teraz, w przestrzeni publicznej pojawiają się symptomy tego, co może nas spotkać. Niestety muszę powiedzieć, że nie są to optymistyczne wizje. Pozwolę sobie na przedstawienie tej niekorzystnej dla Polski opcji.

W zamian za zrzeczenie się Ukrainy kontroli nad częścią swojego terytorium w ramach podpisanego pokoju z Rosją, Donald Trump obieca Ukrainie jakąś formę ochrony nowych granic. Ochronę taką oczywiście zleci Polsce. Ciekawy jest wątek, o którym praktycznie milczą nasze media, opisany m.in. przez „New York Times” o ofercie (nie)prezydenta Wołodymyra Zełenskiego dotyczącej zasobów naturalnych. Ukraina ma w posiadaniu zasoby naturalne warte grubo ponad 20 bilionów dolarów. Są to m.in. lit, tytan czy grafit. Oferta Zełenskiego mogłaby być „zapłatą” za przychylne amerykańskie stanowisko wobec Ukrainy. Amerykanie przejęliby część tychże zasobów, a w ramach zawartego „układu biznesowego” obiecują obecność wojskową. Bynajmniej nie swoich drogocennych jednostek wojskowych, a obecność wojskową właśnie Polski. Tak więc istnieje duże prawdopodobieństwo, iż to w głównej mierze na naszych barkach spadnie odpowiedzialność za to, aby obie strony konfliktu przestrzegały założeń porozumienia pokojowego.

Ten czarny scenariusz może się sprawdzić. Byłoby to dla nas najgorsze rozwiązanie. Nie wyobrażam sobie stacjonowania polskich żołnierzy gdzieś na wschodzie Ukrainy tuż przy nowej granicy z Rosją. Na ziemi usłanej trupami walczących

żołnierzy. Nawet jeśli zakładając, że prócz Polski będą tam jeszcze żołnierze z innych, europejskich państw. Takie rozwiązanie jest dla mnie, jako Polaka nie do przyjęcia. Myślę, że większość czytelników się ze mną zgodzi. Niewykluczone przecież, że po względnym okresie pokoju, moglibyśmy być świadkami jakichś prowokacji z obu stron, naruszenia punktów porozumienia, wskutek poczucia krzywdy czy odruchu buntu. To mogłoby doprowadzić do ponownego wybuchu konfliktu, a w jego centrum znaleźliby się polscy żołnierze.

Niestety, ale może się okazać, że po okresie ogromnego entuzjazmu i zachwytu nad wygraną Donalda Trumpa, przy rozbudzonych nadziejach i oczekiwaniach, przyjdzie duże rozgoryczenie jego decyzjami. Jestem w stanie wyobrazić sobie otrzeźwienie i szok, jaki może przeżyć polskie społeczeństwo po ogłoszeniu postanowień porozumienia pokojowego. Szczególnie tych, którzy tak ochoczo podlegają dziś do wojny. Tych, co tak ochoczo chcą „bić ruskich” „wukrainie”. Ta sytuacja może zmienić całe postrzeganie na wojnę, która co prawda będzie w stanie zawieszenia, ale to polscy synowie i mężowie będą bezpośrednio narażeni na utratę zdrowia, a nawet życia. Odbывая służbę wojskową w ciągłym zagrożeniu, daleko od swoich rodzin i stojąc oko w oko z tragizmem jakim jest wojna.

I jak w tym wszystkim odnajdzie się nasza elita polityczna? Co robią nasi rządzący, kiedy jedna bądź obie strony będą łamały porozumienia pokojowe? Jak wybrną z tej trudnej sytuacji? „Nic nie jest równie cenne i równie ulotne, jak pokój” – mawiał klasyk. Pokój, szczególnie ten ustanowiony za wszelką cenę, może się okazać kruchy i z czasem nic nie warty, kiedy na nowo Ukraińcy i Rosjanie chwycą za broń. A wtedy nie będzie już na kogo liczyć. Jak już nie raz pokazała historia. Za głupotę wcześniej czy później, będzie trzeba słono zapłacić. Cena może być wysoka. I z tego miejsca, nie dziękuję wam rządzący Polską, a po stokroć przeklinam.

Autorstwo: Dariusz Piechaczek

Źródło: MyslPolska.info